Nr. 187. Kraków, czwartek 11 lipca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 k., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 10 lipca.

Po zamknięciu sejmu.

Zakończyła się kadencya sejmu zwykłymi komplementami. Słuchając frazesów marszałka, namiestnika i arcybiskupa można było istotnie uwierzyć, że ubiegłe sześciolecie sejmu obfitowało w wydatną pracę i błogie owoce, posłowie mogli uwierzyć, że przez tych sześć lat strasznie się napracowali dla dobra kraju i zdziałali coś pożytecznego, namiestnik, że rządy jego cieszą się sympatyą kraju, a nawet stary komisarz rządowy hr. Łoś, że w sejmie nie byłoby się bez niego obeszło... Każdy z obecnych, upojony tymi frazesami, wracał do domu z uspokojonem sumieniem, z poczuciem, że on nie jest dziurą w moście, a choćby nawet nią był, to ta dziura jest właśnie w tym moście potrzebną...

Ale jeżeli się zedrze powłokę frazesów z rzeczywistości, to cóż się okaże? Jakimi to dodatnimi rezultatami może się ustępujący sejm poszczycić? Przyjrzyjmy się tym „dodatnim“ rezultatom po kolei. Na polu społecznem: masowa ucieczka głodnych chłopów z kraju rodzinnego i rozruchy głodowe. Na polu politycznem: cztery uprzywilejowane kurye wyborcze z głosowaniem jawnem, a kurya wiejska z prawyborami, masa ludu, utrzymującego kraj pracą i podatkami pośrednimi, pozbawiona prawa wyborczego, wkońcu exodus Rusinów. Na polu ekonomicznem: zupełny brak przemysłu, ruina kraju, szwindle i defraudacye. Na polu oświaty: $4^1/_2$ miliona analfabetów, tłumna ucieczka nauczycielstwa ludowego do żandarmeryi lub straży skarbowej. Na polu narodowem: szkoła polska w Białej nie wzięta na etat krajowy, żyjąca z łaski prywatnej ofiarności. Na wszystkich polach: korupcya, nie mająca sobie równej. Krótki ten przegląd, to pobieżny rzut oka, to nie dokładny bilans, który rezerwujemy sobie na później, a który będzie wprost strasznym, gdy wciągniemy do niego dziedzinę administracyi.

Jedyny rezultat, jakim się może poszczycić większość sejmowa, to właśnie ogromny wzrost korupcyi, zwłaszcza politycznej. Proszę się przypatrzeć takiemu Stojałowskiemu, czy to nie przepyszny nabytek dla braci szlachty? Istotnie, dotąd czuć było brak tego okazu w tem towarzystwie.

Obecnie luka wypełniona, obecnie mają oni już brytana, który rzuca się na komendę na każdego przedstawiciela opozycyi, chociażby ten pozwolił sobie tylko na uwagę, że książki szkolne są zanadto czarno-żółte; zaraz Stojałowski — moskalofil — oświadcza, że książki są bardzo dobre, że szkolnictwo galicyjskie wogóle jest pod każdym względem zupełnie zadawalniające.

Zarówno na Stojałowskim jak i na Bojce obserwować można, jak daleko postąpił upadek t. zw. opozycyi chłopskiej. Nawet dla stańczyków, jak to wyraźnie stwierdza „Czas“ na czele wstępnego artykułu, było niespodzianką, że ludowcy głosowali za budżetem.

Cóż to za „opozycya“, której głowa, poseł Bojko, oświadcza, że „pragnąłby, by w kraju naszym było jak najmniej stańczyków, demokratów, a nawet ludowców, a jak najwięcej synów gorąco kochających ojczyznę“. Jeżeli się do jakiegoś stronnictwa należy z przekonania, to mówi się tak, jak powiedział nasz tow. dr. Wiktor Adler w

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

44)

Mimo tego począł już słabnąć, taka mu się wydała ładna, pachnąca, z tą swoją wesołą minką.

— Zrobię ci taki sam, jeżeli chcesz.

Ponieważ puścił właśnie na wodę statek, który kółka poczęły po raz drugi unosić, zgodziła się, poczęła klaskać w rączki i usiadła przy nim na trawie, pozyskana dla niego, pełna przyjaźni, nie chcąc go od tej chwili odstąpić.

Jednakże siedmioletni Pawełek, najstarszy z całej dzieciarni, którego wiek czynił już w tem gronie małym mężczyzną, czuł potrzebę dania wyrazu budzącym się w swej głowie myślom. Spostrzegłszy Antosię, której sympatyczny buziak, zdrowy i ładny, dodał mu odwagi, zapytał ją:

— Ile masz lat?

— Ja? cztery, — ale tatuś powiada, że wyglądam na sześć.

— A kto jest twój tatuś¿

— Tatuś... jest tatuś. Pyta się o takie niemądre rzeczy!..

I roześmiała się tak ładnie, że uznał jej odpowiedź za ostateczną i przestał ją więcej wypytywać. I on również usiadł przy niej i zostali od razu najlepszymi przyjaciółmi pod słońcem. Nie spostrzegł tego zapewne, że dziewczynka była ubraną w prostą, nieładną sukienkę, tak mu się spodobała jej buzia zdrowa i pewna siebie.

— A twój tatuś? Czy to jego te wszystkie drzewa? Jego?... To się dopiero masz gdzie bawić!.. My, my trzy, tośmy tu przyszli przez dziurę w płocie tam, na dole.

— To nie wolno!.. Mnie także nie wolno tutaj chodzić, żebym do wody nie wpadł... A tutaj tak przyjemnie... Pamiętaj nic nikomu nie mówić, wszyscybyśmy mieli kłopot.

Naraz wybuchnął dramat. Nanet, taki jasnowłosy i rozczochrany, popadł w formalny zachwyt na widok Nisy, która była jeszcze bardziej niż on rozczochraną i jasnowłosą. Wyglądali, jak dwa cacka, zaraz poszli do siebie, jakgdyby spotkanie ich było rzeczą konieczną, jakby oczekiwali na siebie. W tej chwili trzymali się już za ręce, śmieli się i potrącali z igraszek. A Nanet, rad się popisać odwagą, wykrzyknął:

— Mnie nie potrzeba tyki, żeby okręt do brzegu przyciągnąć... Ja pójdę go sam wyjąć z wody...

Nisa, która posiadała również gust do rzeczy nadzwyczajnych, aprobowała jego pomysł z entuzyazmem.

— Tak... Chodźmy do wody... Pozdejmujmy wszyscy buciki...

I oto, nachyliwszy się, o mało nie wpadła w kałużę. Cała dziewczęca chełpliwość

sejmie wiedeńskim: „Tak jest, uprawiam politykę partyjną, bo mam to przeświadczenie, że służę ludności, służąc mojej partyi.“

Tak mówi mężczyzna, tak mówi człowiek przekonań, człowiek z charakterem. Jeżeli kto nie wierzy w swoje własne stronnictwo, w swój własny program, to jakże może wymagać poszanowania u przeciwników? Słowa wyrzeczone przez Bojkę uważamy za szkodliwe w najwyższym stopniu: u ludności nie dość wyrobionej politycznie, tak systematycznie nietylko z góry, lecz i z dołu korumpowanej, są one zdolne wywołać zupełne zamieszanie pojęć, zatrzeć u niej świadomość różnicy między stańczykiem, a demokratą, a ludowcem; chłop gotów sobie powiedzieć: „skoro tak, to wszystko jedno, niechże więc przynajmniej napiję się wódki i najem kiełbasy do syta.“ Ma to więc bardzo szkodliwe znaczenie dla zbliżających się wyborów sejmowych.

Tymczasem już mamy przygrywki do wyborów. Już rozpoczęła się gra intryg różnych klik i kliczek stańczykowskich. Organ hr. Andrzeja Potockiego puszcza już zatrute strzały na dotychczasowego marszałka hr. Stanisława Badeniego, i to bezpośrednio po owacyach, jakie temu ostatniemu zgotowali posłowie i marszałkowie powiatowi. Mianowicie organ hr. Potockiego zarzuca hr. Badeniemu, że był zanadto toleranckim i zanadto ustępującym. Nawet Badeni był dla „Czasu“ jeszcze za mało reakcyjnym! Taki Dawid Abrahamowicz odpowiadałby więcej gustom stańczyków. Mnożą się więc pretendenci do łaski marszałkowskiej: hr. Badeni, hr. Potocki, Abrahamowicz, ks. Lubomirski...

Niezależnie od tych intryg zawrze w całym kraju za parę tygodni walka wyborcza. Do walki tej wstępujemy z całą świadomością, z jakimi przeciwnikami i w jakich warunkach walczyć nam wypadnie. Ale dla nas nie rezultat tej walki, lecz walka sama mieć będzie znaczenie. Spełnimy swój obowiązek, ukazując ludowi gospodarkę „starszej braci“ w świetle prawdy, demaskując wrogów ludu i jego fałszywych przyjaciół.

Stosunki sądowe
w Wadowicach.

(Interpelacya posła tow. Daszyńskiego i tow., wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 10 czerwca br. do ministra sprawiedliwości, w sprawie stosunków w sądzie obwodowym w Wadowicach).

(Dokończenie).

Pojmuję, że ministeryum sprawiedliwości prezydentami sądów mianuje nie zawsze najzdolniejszych, że rozchodzi się tu raczej o to, iż prezydent ma być człowiekiem taktownym, inteligentnym i z charakterem, co skłoniło jednak ministeryum do nadania temu urzędnikowi policyjnemu godności prezydenta — nie można zrozumieć. Jego ignorancya na polu prawniczem, jego zachowanie się, policyjne maniery nie są przecież tajemnicą — i jeżeli się już, ulegając naciskowi pewnych spokrewnionych w naturalny sposób z Kaiserem osób, uczyniło ten błąd, być może w myśl zasady: „komu Pan Bóg daje urząd, temu daje i rozum“ — to dotychczasowe jego urzędowanie dostatecznym już jest powodem, by mu „polecono“ starać się o inne miejsce.

Ograniczyłbym się z chęcią do powyższych faktów, gdybym miał to przekonanie, iż ministrowi zależeć będzie na tem, by oszczędzić krajowi naszemu wstydu, że więc wyda natychmiast stosowne zarządzenie; obawiam się jednak, by znowu jakieś „względy państwowe“ nie przyczyniły się do odwleczenia tej sprawy, dlatego też muszę zwrócić p. ministrowi uwagę na to, iż nie jest to żadną tajemnicą, że ministeryum sprawiedliwości nieraz już pouczało Kaisera o jego obowiązkach, jako prezydenta, że on, mimo kilkakrotnych napomnień ze stron przełożonych, ani nie przeprowadza rewizyj, do których jest obowiązanym, ani też nie zaprzestaje marnowania sił konceptowych i pisarskich, gdyż zatrudnia on, w należących do niego sprawach prezydyalnych, prócz trzech urzędników kancelaryjnych, również i radcę sądowego, nadto przydziela innym radcom takie referaty, przy których spełniać oni muszą obowiązki pisarza, zaniedbując przez to rzeczywiste agendy sądowe.

Słusznie więc ze wszystkich stron odzywają się pytania, czem właściwie zajmuje się ów prezydent sądowy, dotychczas bowiem nie kierował on żadną rozprawą karną, ani też nie odważył się przewodniczyć żadnej rozprawie cywilnej. Odpowiedź na to pytanie dadzą jego urzędnicy kancelaryjni, którzy muszą dla swego pana i pracodawcy spełniać polecone im przez niego usługi szpiclowskie i dostarczać ciągłego materyału do prowadzonej przez prezydenta, na wzór policyi, czarnej księgi. Szpiegowanie to rozciąga się nietylko na terytoryum budynku sądowego, w którym węszy ustawicznie kilka zdemoralizowanych indywiduów, by obowiązkowo raportować prezydentowi, kiedy sędziowie przychodzą, a kiedy wychodzą — muszą oni nadto, z polecenia swego prezydenta, znosić się ze sługami sędziów, by wszystko wybadać, co się dzieje w domu sędziego, którego

---

opuściła ją teraz w jednej chwili i uczuwszy wilgoć w bucikach, wydała przeraźliwy krzyk. Nanet rzucił się ku niej śmiało i przytrzymał ją swemi małemi, ale krzepkiemi już ramionami, poczem niósł w nich jak zdobycz, jak trofeum, aż ją usadził na murawie, gdzie się poczęła natychmiast śmiać na nowo, figlować i tarzać z nim po trawie we dwójkę, niby dwie rozigrane sarenki. Lecz ostry krzyk, wydarty z gardziołka Nisy trwogą, zbudził bony z ich gadulstwa pod wierzbami. Powstawszy, ujrzały ze zdumieniem tę bandę łobuzów, nie wiedzieć skąd spadłych, co pozwalali sobie wciągać w swe towarzystwo mieszczańskie dzieci, powierzone ich pieczy. Przybiegły zatem takie oburzone i gniewne, że Lucyan, porywając czemprędzej swój statek, puścił się galopem w ucieczkę z obawy, aby mu go nie skonfiskowano, Antosia zaś a nawet Nanet nie omieszkali pójść bez zwłoki za jego przykładem, ogarnięci paniką. Biegli tak co sił aż do samego płotu, tutaj rzucili się na ziemię, wpełzali jedno po drugiem w otwór i zniknęli w oczach. Bony uprowadzały tymczasem w stronę Guerdache trójkę pańskich dzieci, nakazując im nie mówić nic nikomu o tem, co zaszło, aby wszystkich od burzy uchronić.

Łukasz, zostawszy sam jeden, śmiał się serdecznie z co dopiero widzianej sceny, którą pochwycić mu się zdarzyło przypadkiem w ojcowskim blasku słońca na łonie dobrej przyjaciółki natury. Ach! te dzielne małe istotki, jak to się szybko z sobą godzi, z jaką łatwością usuwa to wszelkie zapory, nie wiedząc jeszcze nic o bratobójczych walkach, a jakiż to one cudny sen o tryumfach przyszłości wnoszą z sobą! W pięć minut znalazł się Łukasz w Guerdache, wpadając napowrót w sam środek ohydnej teraźniejszości, zatrutej egoizmem, zamienionej na plac zaciekłego boju, jaki z sobą staczają wszystkie niskie namiętności. Była godzina czwarta, goście żegnali się z gospodarstwem.

Uwagę Łukasza jednak zwrócił widok pana Hieronima w wózku, na lewo od balkonu. Powróciwszy co tylko z swego długiego spaceru, dał znak służącemu, aby go tutaj zostawił na chwilę, jak gdyby chciał asystować odjazdowi zaproszonych w cieple słońca, przygrzewającego już w tej chwili z ukosa. Na balkonie Zuzanna, w otoczeniu mężczyzn i kobiet, gotowych do odejścia, czekała jeszcze na męża, który się spóźnił wraz z Fernandą. Od kilkunastu minut wszyscy uczestnicy spaceru byli już na miejscu oprócz tych dwojga. Nakoniec ujrzała ich nadchodzących wolnym spacerowym krokiem z minami, które zdawały się mówić, że to długie sam na sam uważają za najnaturalniejszą rzecz w świecie. Nie żądała wprawdzie od męża żadnych tłómaczeń, lecz Łukasz spostrzegł zaraz, że ręce jej drżą z lekka, a po przez uśmiech dobrej gospodyni, zmuszonej okazywać niczem niezamąconą uprzejmość, przebijała gorycz bolesna. Prawdziwą ranę zaś zadało jej, kiedy usłyszała, jak mąż zwrócił się do kapitana Jollivet z zapowiedzią wizyty, w celu porozumienia się co do szczegółów polowania, niedawno jeszcze będącego tylko w niewyraźnym projekcie. Zadrżała pomimo woli. Więc stało się!... żona poniosła klęskę, metresa go podbiła, narzucając mu swą szaloną i kosztowną zachciankę w czasie tego spaceru, bezwstydnego jak schadzka, urządzona publicznie. (C. d. n.)

dnia, lub o której porze p. radca opuszcza dom lub miasto i kiedy powraca.

Skutkiem tych raportów oświadczył Kaiser sędziom, iż nie pozwoli na to, by sędziowie, nawet w wolną od służby niedzielę lub święto, opuszczali miasto, „bez jego pozwolenia“, choćby nawet w celu wycieczki.

Wszelkie przedstawienia przeciw temu policyjnemu rozporządzeniu, iż miejsce pobytu niema nawet 1 klm. obszaru, że zresztą wycieczki po za miasto przedsiębrane są w wolnych od zajęcia godzinach, kiedy prezydenta niema w biurze — były bezskutecznie; p. Kaiser obstalował przy swym „ukazie“ i był tylko na tyle „łaskawym“, że dodał, iż w danym wypadku należy posyłać mu do domu pisemne zawiadomienie o wycieczce.

Człowiek ten jest plagą nietylko dla podwładnych, ale dla przełożonych i dla ministeryum. Obowiązku skontrolowania w roku czterech sądów powiatowych dotychczas nie wypełnił, zarządzeniom ministeryum stawia bierny opór, sprawozdania z odbytych dotychczas inspekcyj stanowią przedmiot skarg tak ze strony referenta ministeryalnego, jako też ze strony kontrolowanych sądów. Cztery jego sprawozdania, stanowiące jedyny dowód całej jego działalności, zwrócono mu do poprawienia, ponieważ zupełnie nie odpowiadały ustawie.

Równocześnie polecono mu odwołać wszystkie bezprawne zarządzenia, poczynione w czasie inspekcyi. Wspomnieć nadto należy, iż jemu, jako urzędnikowi policyjnemu, nie wystarcza, gdy naczelnicy sądów „polityczne zachowanie się“ urzędników sądowych, kwalifikują jako „correct“, gdyż kwalifikacyę tę poprawia on na „loyal“; nadto narzuca on gwałtem sędziom swe zapatrywanie i zmusza ich do zmieniania orzeczeń nawet w sprawach cywilnych, wskutek swego zaś policyjnego usposobienia nie jest on w stanie sprawiedliwie kwalifikować swych urzędników, wobec których zachowuje się w gburowaty sposób. Wskutek tego jest on powszechnie unikany i znienawidzony.

Podpisani zapytują tedy:

Czy zamyśla ministeryum sprawiedliwości błąd, uczyniony przez mianowanie b. radcy policyjnego Kaisera prezydentem sądowym, naprawić jak najrychlej przez usunięcie go z jego stanowiska? Wiedeń 9 czerwca 1901.

Daszyński i tow.

Galicyjska pedagogia.

Buczacz, 8 czerwca.

(Dokończenie.)

Pomijamy obu katechetów: ks. Ścisłowskiego i Dobrzańskiego, chociaż i o nich *ad personam* dałoby się dość powiedzieć, zwłaszcza o ks. Dobrzańskim, który ma specyalny sposób umoralnienia młodzieży: chwyta niesfornego młodzieńca w swe olbrzymie łapy, trzęsie nim i uderza o ścianę lub tablicę, tak, że sińce występują na plecach ucznia, a potem stłuczonego wyrzuca za drzwi. Ale zajmiemy się świeckimi. Dyrektor gimnazyum Franciszek Zych już jako profesor był reakcyonistą nawskroś. Pomijamy jego nieudałe występy publiczne podczas uroczystości (biedaczysko nudzi strasznie swymi odczytami, a jak mu się kartki pomieszają, wychodzą najpocieszniejsze nonsensy, uczniowie muszą jednak udawać zachwyconych). Jak wysoko on pojmuje swą pedagogiczną działalność, o tem świadczy fakt, że podczas lekcyi historyi usiłuje przekonać uczniów, iż oświata jest podstawą wszelkich buntów, iż rządy rozumne nie powinny dawać tłumom oświaty. Dla moralnej kwalifikacyi dyr. Zycha podajemy, co następuje: Nie wahał się on w brudny sposób tłuc się po sądach, by tylko biednej służącej Maryi Sobkowicz, nie zapłacić należytego odszkodowania za pokąsanie i oszpecenie twarzy, spowodowane przez jego psa. Z początku obiecywał on jej wspaniałomyślnie 10 złr; gdy sprawa oparła się o sąd karny, a biedna służąca stanęła bez obrońcy, pan dyrektor publicznie skłamał, iż pies jego nie jest złośliwym, choć wiedział dobrze ilu uczniów i innych osób już przedtem pokąsał Wobec tego zeznania dyrektora Zycha zapadł wyrok uwalniający i darmo biedna służąca prosiła teraz o te 10 złr., darmo pisała błagalne listy, pan dyrektor ani centa dać nie chciał. Wstąpiła więc służąca na drogę sporu cywilnego, tu przeprowadziła przeciw p. Zychowi dowód, ten rekurował do wyższych instancyi, lecz nie pomogło nic, musiał p. dyrektor zapłacić kilkadziesiąt reńskich odszkodowania. Tak wygląda prywatna moralność tego pogromcy młodzieży w imię moralności. A publiczna moralność? Przed 5 laty dyrektor Zych, został wybranym radnym miejskim; przed 4 laty, gdy burmistrza Sterna spotkało nieszczęście, iż wpadł na kilka dni do kryminału i potem w przededniu wyborów został wypuszczonym, p. dyrektor Zych wraz z kilku innymi radnymi uroczyście złożył mandat, z powodu, że nie podobała mu się taka bezpośrednia zamiana pryczy więziennej na krzesło burmistrzowskie Od tego czasu moralna kwalifikacya burmistrza Sterna nie zmieniła się; pomimo tego zasiadał z nim razem przeszłego roku dyr. Zych w komitecie przedwyborczym i szedł z nim ręka w rękę, a przed kilku tygodniami wszedł znowu jako radny do rady miejskiej pod egidą tegoż burmistrza Sterna, z powodu którego p. dyrektor Zych w przystępie napadu moralności swego czasu mandat złożył. Nie wiemy, co spowodowało dyr. Zycha do tego kroku; być może, że pragnie on na swe stare lata zostać honorowym obywatelem miasta Buczacza, — nie wiemy; a może p. dyrektor chce, jako radny uzyskać wpływ na magistrat, a przez tegoż na rakarza, by psom dyrektorskim pozwalał dalej bezkarnie kąsać młodzież szkolną, — nie wiemy.

Najprawdopodobniej chce p. dyrektor Zych przez swą działalność publiczną ułatwić sobie awans na radcę szkolnego. Dopomoże mu w tem nieomylnie przyjaciel od serca, p. baron Maryan Błażowski, marszałek powiatu buczackiego i poseł do rady państwa z łaski trzech jam kartofli, danych żydom jazłowieckim. Wszak tak lekko zdają swe egzaminy w gimnazyum buczackiem synowie p. barona, jako prywatyści. Swego czasu, przed laty, gdy dyrektorem był nieboszczyk dr Sękiewicz, a p. baron Błażowski, prezentując swego synalka, bąknął, że Kazio i Władzio (Badeni i Bobrzyński) radzili mu, by syn jako prywatysta przechodził szkołę, dr Sękiewicz odpowiedział baronowi, że jego nie obchodzą Kaziowie i Władziowie, tylko wiedza ucznia. I rzeczywiście, młody baronek przewalił się jak długi. Teraz czasy się zmieniły, przed egzaminem zaszczyca p. baron ze synami dyr. Zycha obecnością u tegoż na obiedzie, a potem młody baronek zdaje egzamin, choć jest takiem światełkiem na polu nauki, jak jego papa na polu parlamentarnem, i jeszcze sobie kpi, gdy go zapytają, co też go pytano, odpowiadając, że nic go nie pytano. Niedziw, iż taką sympatyą zapłonęła cała koligacya barona do gimnazyum buczackiego, że aż z pod Lwowa posyła p. Niezabitowski, szwagier bar. Błażowskiego, swego synka do Buczacza co pół roku, by jako prywatysta zdawał egzamin. Być może, że dyr. Zych zostanie radcą szkolnym; ma warunki po temu.

Prof. Mryc przyszedł do Buczacza ze świetną przeszłością; przez 10 lat swego nauczycielstwa był tylko w 8 różnych miastach pedagogiem młodzieży. Dopiero w Buczaczu poznano się na nim, wziął na siebie rolę tłumiciela, i on, który gdzieindziej w niższych klasach uczył, został tu kierownikiem VII klasy, gdzie uczy łaciny i greki. A filolog z niego znakomity, prawdziwe *gaudium* dla uczniów, zwłaszcza na lekcyach greki. Tenże prof. Mryc, na zarzut, skierowany przeciw niemu w jednem czasopiśmie krajowem, „iż mu często, ku uciesze uczniów, z Demostenesa wypada Eselsbuch“ (drukowane tłómaczenie), odpowiedział prostując, „iż Eselsbuchu używa li tylko dla kontroli...“ Innego zarzutu zaś wcale nie prostował, uznając go za prawdziwy, mianowicie, że omawiając zdanie Demostenesa, iż coś się psuje w państwie Filipa, dodał od siebie, że to nic nowego, albowiem już przedtem (tj. przed Demostenesem) Szekspir, poeta niemiecki, powiedział: „es ist was faul im Staate Dänemark“.

I takiemu nieukowi powierzono naukę w VII klasie, chcąc w nim mieć powolną nahajkę.

Godnym jego przyjacielem jest prof. Terlecki, przybyły także ze stolicy kraju. Oni to do spółki dziesiątkują młodzież, nie zapominając przytem o swej karyerze i bycie materyalnym. Oni to podczas ostatnich wyborów do rady państwa, by przypodobać się radcy szkolnemu Lewickiemu, forsowali tegoż kandydaturę, drukowali olbrzymie plakaty (dotychczas za druk nie zapłacili) i uzyskali dla Lewickiego 23 głosów. Ci Dioskurzy, pomni, że

trzeba być niezawisłym, by szerzyć moralność, i że niezawisłość na tym nędznym padole dają tylko zasoby materyalne, nie zadowalniają się swemi pensyami nauczycielskiemi i od czasu, jak przybyli do Buczacza, starają się tyć materyalnie. Utrzymują więc obaj u siebie na stancyi uczniów gimnazyalnych, naturalnie nie byle kogo i za byle jaki grosz; uczą też prywatnie uczniów gimnazyalnych, naturalnie za gruby pieniądz. Szczególnie lubi prof. Mryc uczyć uczniów z klas, w których „uczy“ prof. Terlecki.

Przytaczamy jeden przykład z wielu, a mianowicie: Bankier żydowski w Kołomyi, Neuder, miał synka, któremu w gimnazyum kołomyjskiem się nie szczęściło; ergo nasz pan bankier, sprytny człowiek, posyła go do gimnazyum buczackiego, domyślając się, że tam, gdzie tępią przewrotowców, synek bankiera jakoś przejdzie. Lecz na początku roku szkolnego 1900 nie zdał synek egzaminu z V. do VI. klasy, więc zaczął prywatnie uczyć się u prof. Mryca, płacąc temuż 50 złr. miesięcznie. Gdy przyszło do zdawania 1-go kursu VI. klasy, prof. Terlecki zaczął robić trudności, i młody p. Neuder przewalił się u niego.

Co tam zaszło między prof. Mrycem a Terleckim nie wiemy; dosyć, że prof. Mryc ze łzami w oczach mówił do starego Neudera: „Myślałem, że mam przyjaciela (t. j. Terleckiego), a teraz się okazało, iż nie!“ Biedaczysko Mryc płakał nad niestałością przyjaźni. Lecz potem się jakoś porozumieli, Neudera pytał Terlecki po raz wtóry i zdał egzamin z 1-go kursu VI. klasy. W drugim kursie VI. klasy uczęszczał publicznie, a gdy mu groziła „dwója“, znowu na 2 miesiące przed końcem kursu zaczął pobierać lekcye u prof. Mryca. I dziwnym trafem ostatnimi czasy siedzi stary Neuder w Buczaczu, i szuka na gwałt środków i protekcyi do prof. Niebiestrzańskiego, u którego synek stoi źle, a z którym to profesorem prof. Mryc żyje notorycznie w nieprzyjaźni. Ergo musi sam stary się ubijać.

Tak samo prof. Terlecki trzyma uczniów na stancyi i uczy ich prywatnie. Czyni on to na wielką skalę, trzymając się zdania Wespazyańskiego, że pieniądz *non olet*. Więc ma u siebie syna księdza Noskowskiego, więc uczy syna mieszczanina Załanowskiego, syna żydowskiego szynkarza Szulmanna, syna właściciela dóbr Krasuckiego (5 złr. za godzinę) i licznych innych bez różnicy pochodzenia, wiary, byleby grubo płacili. Mieszkając na krańcu miasta, w zaciszu, nie ulega żadnej kontroli, już o godz. 6 rano rozpoczyna swe prywatne pouczanie uczniów gimnazyalnych, a popołudniu prawdziwy pensyonat. Ma dla wygody tylny wychód, którym wypuszcza swych uczniów, gdy go jakiś kolega odwiedza, nie chcąc tegoż narazić na uczucie zazdrości. Sąsiedzi widzą ze zdumieniem, jak czasem taki uczeń, płacący gruby pieniądz, przyjdzie na kilka minut i zaraz odchodzi; kilka minut nauki u prof. Terleckiego starczą za godziny u innych.

A w zimie, gdy prof. Terlecki zajęty, ma gości i t. p., muszą biedni uczniowie za swe pieniądze na dworze, na mrozie wyczekiwać, aż ich p. profesor raczy wpuścić. Lecz za to prof. Terlecki rośnie materyalnie, przyjechał do Buczacza jako biedny nauczyciel, a teraz pan całą gębą. Jemu i prof. Mrycowi uśmiecha się przyszłość, karyera; wszak przełożeni uznają ich zasługi na polu wypleniania chwastów wśród młodzieży. Oni to pojęli, że trzeba gorącej krwi i sercu młodzieńców dać jakiś upust. Dlatego też, urządzając niedawno wycieczkę z uczniami do pobliskiej wsi, Trybuchowiec, której dzierżawca ma wychowanka pod Mrycem, spili obaj ci pedagodzy siebie i uczniów wódką i piwem, jak nieboskie stworzenia, kilku uczniów (jeden chłopiec z III klasy gimn.) musiało nocować we dworze, a prof Terleckiego odwieziono na furze do Buczacza, jak swego czasu patryarchę Noego. Jest to świetny system; zawczasu przyzwyczajać młodzież do trunku, hulanki, kart, do tych ideałów, które jej potem mają przez życie przyświecać, byle tylko młodzieniec nie kształcił się samodzielnie, byle w jego duszy i sercu żywsze tętno nie biło.

Podajemy te fakta z pedagogii buczackiej do wiadomości całego społeczeństwa i rady szkolnej krajowej, oświadczając gotowość udowodnienia prawdziwości tychże przed każdem forum; spodziewamy się, że rada szkolna krajowa zarządzi, co należy, wobec tych stosunków. Jeśli nie, niech nam za złe nie wezmą, jeśli sprawy te przy sposobności wytoczymy przed forum parlamentu wiedeńskiego; niech nam nie zarzucają, że będziemy kalali swe gniazdo przed obcymi i na polu pedagogii szkolnej, albowiem stosunki te są niemożliwe.

Przegląd społeczny.

Przedłużenie czasu służby na kolejach państwowych. Gdy p. Wittek został mianowany ministrem, spodziewali się kolejarze, że przecież raz będzie skróconym czas służby. W mniemaniu tem utwierdzały ich rozliczne zapowiedzi ministerstwa. Podnoszono też ze wszystkich stron, że znaczna część katastrof kolejowych wynika z przydługiego czasu pracy, a skrócenie jego powiększyłoby bezpieczeństwo podróżującej publiczności.

Tymczasem co się dzieje? Przed niedawnym czasem rozesłał minister Wittek do wszystkich dyrekcyj okólnik „ściśle poufny“, w którym wzywa, aby personal przy pociągach o ile możności redukowano.

Istotnie też, w myśl tego okólnika, zmniejszono personal pociągowy w wielu dyrekcyach, skutkiem czego nastąpiło samo przez się przedłużenie czasu służby.

Nie ulega wątpliwości, że zarządzenie to zwiększy znów liczbę katastrof kolejowych. Socyal-polityka ministra Witteka staje się coraz ciekawszą.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 lipca. 1791. Popioły Woltaira pogrzebane w Panteonie. — 1897. Wiec Niemców w Chebie. — 1900. Burowie zadają Anglikom klęskę pod Nitralsnek.

Opera w Krakowie.
Dziś: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.
W piątek po raz pierwszy: „Janek“ opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego. — Rozpocznie „Verbum nobile“, opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki.
W sobotę po raz pierwszy: „Manon“, opera w 4 aktach Massenett'a.
W niedzielę po raz drugi i ostatni: „Lohengrin“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

Znowu Kasa oszczędności. Panama galicyjska jest nieśmiertelną. Zdawało się, że po procesie Zimy i po uchwaleniu gwarancyi przez kraj, nastąpi era normalnego rozwoju galicyjskiej Kasy oszczędności. Dzieje się jednak przeciwnie. Wiedeński dziennik „Deutsches Volksblatt“ zamieścił ubiegłej niedzieli artykuł, w którym podaje cały szereg faktów, nieświadczących pochlebnie o rządach nowej dyrekcyi. Przytaczamy je tu z zastrzeżeniem i sądzimy, że zarzutów tak ciężkich zarząd Kasy oszczędności milczeniem pominąć nie powinien.

Przedewszystkiem więc, wedle dziennika wiedeńskiego, znajdują się w portfelu wekslowym weksle hr. Pinińskiego, namiestnika Galicyi. Gdyby komisya kontrolująca zbadała dokładnie portfel wekslowy, skonstatowałaby, że hr. Piniński winien jest Kasie około 160.000 K, a jako gwarancyę na ten dług znalazłaby weksle z wyłącznym podpisem Pinińskiego, który, jak wiadomo, nie posiada żadnego majątku.

Żona byłego posła Wiktora, p. Olga W., winną jest Kasie 70.000 koron; rodzina Rozwadowskich (krewnych dyrektora Nikorowicza!) około 100.000 K.

Wszyscy trzej wyżej wymienieni dłużnicy pożyczyli więc razem 350.000 kor. Znawcy stosunków twierdzą, że dług ten jest nieściągalny...

Dyrektor Nikorowicz, kuzyn Pinińskiego, osobiście człowiek uczciwy, jest narzędziem w rękach akuszera i wicedyrektora Stroynowskiego, syndyka Kasy Dąbrowskiego i faktora tych ostatnich, niejakiego Rechtera. Działalność cała p. Stroynowskiego, który jest lepszym akuszerem, niż finansistą, polega na tem, że podpisuje codziennie kilka dokumentów, wyrabia pożyczki swoim krewnym i przyjaciołom i wyrzuca starych, zasłużonych urzędników, aby wpychać do Kasy swoich protegowanych.

Sobie samym przyznali dyrektorowie podwyższenie o 2000 K rocznie. Całe mnóstwo wydatków, które dawny dyrektor pokrywał z własnych dochodów, idzie obecnie na rachunek Kasy. Jako *curiosum* podajemy tylko, że koszta dwóch żelazek, zakupionych dla pani dyrektorowej Nikorowiczowej, figurują w rubryce „konserwowanie budynku“.

Ciekawą rolę odgrywa w Kasie oszczędności syndyk Kasy, dr Dąbrowski. Jest to kolega szkolny hr. Pinińskiego. Dr Dąbrowski pobiera już drugi raz tytułem zaliczki po 10.000 koron rocznie, pomijając inne dochody i zwroty za poczynione wydatki. Do dnia dzisiejszego komisya kontrolująca nie zażądała rachunków z zaliczek, pobranych przez p. Dąbrowskiego.

Mnożą się też skargi na sposób, w jaki dyrekcya udziela kredytu hipotecznego. Wskutek bezwzględnego licytowania hipotek, musiała sama Kasa nabyć aż 62 kamienic. Kto zna obecne stosunki we Lwowie, jak wartość kamienic ciągle się obniża, ten zrozumie, że to masowe nabywanie jest interesem bardzo wątpliwym.

Dnia 17 bm. odbędzie się walne zgromadzenie członków Kasy w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności byłych członków zarządu Kasy, którzy zawinili brakiem nadzoru. Do sprawy tej powrócimy w obszerniejszym artykule w jednym z następnych numerów „Naprzodu".

Wybory sejmowe nie zostały jeszcze rozpisane, a już władze polityczne czynią przygotowania do wyborów.

Dnia 5 bm. rozesłało starostwo stryjskie do gmin swego powiatu następujące rozporządzenie:

„Stryj, 28 czerwca 1901. Okólnik do Zwierzchności gminnej w ..... Ponieważ sześciolecie sejmowe wkrótce upływa, zachodzi potrzeba uskutecznienia przepisanych czynności przygotowawczych do przeprowadzenia nowych wyborów, których termin w swoim czasie ogłoszony zostanie. Dla uzyskania podstawy do sporządzenia wymaganego ustawą spisu wyborców, polecam zatem Zw. gm., aby natychmiast sporządziła w c. k. Urzędzie podatkowym na podstawie tabeli podatkowej wyciąg wszystkich członków gminy, uprawnionych według postanowień § 13 i 17 ord. wyb. sejmowej do wyboru wyborców, opłacających przynajmniej od roku podatki bezpośrednie, a to ze swej realności.

Spis ten sporządzony na przyległych drukach ma być c. k. starostwu wraz z wyciągiem z tabeli podatkowej, który służył za podstawę do ułożenia tego spisu, w nieprzekraczalnym terminie 4-dniowym przedłożony, gdzie też będzie jak najdokładniej sprawdzony. Za dotrzymanie terminu i jak najdokładniejsze sporządzenie spisu tego, czynię naczelnika gminy osobiście odpowiedzialnym, ile że w razie dostrzeżenia jakichkolwiek nieprawidłowości nowy spis na koszt naczelnika gminy sporządzony zostanie. — C. k. radca namiestnictwa: Niewiadomski".

Rozporządzenie to świadczy, iż namiestnictwo galicyjskie zawczasu zabiera się do przeprowadzenia wyborów.

Wyborcy i w innych powiatach powinni więc pilnie baczyć na to, by zawczasu wciągnięto ich do listy wyborczej.

W obronie sądów przysięgłych! Od kilku lat wykazują listy pierwotne sędziów przysięgłych, dla sądu krajowego przez magistrat krakowski corocznie zestawiane jedne i te same niemal nazwiska. Rezultatem tego nienależytego odnawiania tych list jest, że w przeważnej części osoby spełniające urząd przysięgłych nie zmieniają się. — Doszło np. do tego, iż urzędnicy krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, stanowią często połowę wylosowanej ławy przysięgłych i że oni nieraz nadają w Krakowie kierunek judykaturze sędziów ludowych. To unieruchomienie list pierwotnych musi ustać. Za kilka tygodni ma magistrat zebrać nową listę pierwotną, na której powinni się znaleźć wszyscy obywatele umiejący czytać i pisać, opłacający co najmniej 10 złr. podatku bez dodatków i liczący lat co najmniej 30. Na liście tej wobec ciągłej fluktuacyi ludności, wobec zmiany ustaw podatkowych, muszą się wreszcie znaleźć ludzie nowi, którzy mają wedle ustawy wszelkie prawo, aby ich bez reklamacyi, bez rekursów, biurokratycznych utrudnień, dopuszczono tu do udziału w orzecznictwie sądowem. Wzywamy magistrat, aby gotowe listy przysięgłych wyłożył w wrześniu do przeglądu i należycie afiszami ogłosił ośmiodniowy termin reklamacyjny!

Czy szantaż? Brudne geszefty p. Ehrenberga objawiają się w jego rynsztokowym organie w postaci artykułów „finansowych", których przeznaczeniem jest wydostać od pewnych osób pewnej oznaczonej sumy. Jak wiadomo, był przez długi czas protektorem „Głosu narodu" p. Leszek Prus Wiśniowski, znany przemysłowiec i macher banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. „Głos narodu" popierał gorąco jego kandydaturę do sejmu z Nowego Targu, sławił go jako chrześcijańskiego socyal-politykа itd. Jeszcze przed paru tygodniami brał go w obronę przed zarzutami ks. Sapiehy.

Nagle jednak zostały te przyjazne stosunki zerwane, gdyż „Głos narodu" w numerze z dnia 8 b. m. rzuca się na Wiśniowskiego z całą furyą w następujący sposób:

„Panowie Leszek Prus i Tołłoczko, zamiast porywać się z motyką na słońce czyli na zakładanie dzienników, lepiejby czuwali nad załatwieniem bardzo palących a nawet bardzo brzydkich spraw".

Opisawszy tę „brzydką sprawę", kończy:

„I taki pan Leszek Prus Wiśniowski nosi się podobno z myślą kandydowania do sejmu galicyjskiego. Difficile est satiram non scribere".

I cóż obchodzi draba dziennikarskiego, że sam przecież popierał kandydaturę tego samego Wiśniowskiego do sejmu? Dziś nie spełnił on „pewnych warunków" i w następstwie tego stracił w okamgnieniu kwalifikacye na posła sejmowego.

Co więcej! I piwo p. Wiśniowskiego, które sprzedaje w parku krakowskim, zepsuło się nagle od chwili rozbicia interesu, jak można wyczytać w „Głosie narodu" z dnia 9 lipca.

Zwracamy uwagę szanującej się publiczności na ten rozbój na gładkiej drodze, dokonywany bezkarnie przez rzezimieszka dziennikarskiego. Nikt nas nie posądzi chyba o jakieś sympatye dla znanego aferzysty Wiśniowskiego, ale jawny szantaż bandyty powinien chyba otworzyć oczy całej opinii publicznej.

Być może, że ataki Ehrenberga pochodzą stąd, że p. Wiśniowski obstaje przy zamiarze kupna „Głosu narodu" od p. Rogoszowej.

„Bo nam do boju mocy brak", tak zawodzą obecnie za swoim przywódcą ks. Wróblewskim przemyscy klerykali po sromotnej klęsce, jaka ich spotkała przy wyborach do przemyskiej Kasy chorych.

Założyli „Przyjaźń", w której zebrali bandę brukowych indywiduów, pijaków, szpiclów policyjnych i innych tego rodzaju „katolików", dawali bezpłatne obiady, by zwabić do siebie naiwnych, chrypli od pobożnych filipik, wygłaszanych przeciw socyalistom, układali na wielką skalę plan rozbicia organizacyi robotniczej, brali nawet w tym celu od stróżów miotłą po grzbiecie (ks. Łabuda) — i wkońcu okazało się, iż cała ta „zbożna" robota nie wydaje żadnego rezultatu, co wzbudza tylko wśród robotników wstręt i głęboką pogardę dla klerykalnych posiepaków.

Ostatnie wybory delegatów do Kasy chorych wykazały, że robotnicy przemyscy stoją silnie przy partyi robotniczej. Na 1500 uprawnionych wzięło udział w głosowaniu 406 robotników i jako świadoma i karna kadra robotnicza, oddali wszyscy głosy swe na listę socyalno-demokratyczną. Klerykali przed wyborami zakasywali ręce i już ostrzyli sobie apetyt na Kasę, w ostatniej chwili jednak nawet nie odważyli się postawić swej własnej listy, wiedząc dobrze o tem, że spotka ich ze strony robotników bolesne kopnięcie.

„Tryumf", jaki ks. Łabuda odniósł ze swymi „katolikami", wzbudza w mieście szczerą wesołość.

Z Mościsk donoszą nam: Z Mościsk i okolicy zawezwano robotników do robót kolejowych do Łupkowa Starego, gdzie płacą im przy naprawie toru kolejowego po 70 ct. dziennie. Robotnicy jednak w każdą sobotę jadą do domu, a że pociąg odjeżdża popołudniu, pracują zatem w sobotę o 4 godziny krócej, aby na rano w niedzielę być w Mościskach. Wyjeżdżają z domu znów w niedzielę popołudniu, aby w poniedziałek rano stanąć do pracy. Przy wypłacie odtrącano im za te 4 godziny przez miesiąc maj. Z początkiem czerwca przyjechał do Łupkowa p. Wierzbicki, dyrektor kolei ze Lwowa. Na stacyi zgromadzeni robotnicy żalili się przed nim na odtrącanie, na co on im oświadczył, że na przyszłość tego nie będzie. Tymczasem na listach płatniczych, wystawionych za czerwiec, znowu wszystkim robotnikom odtrącono z płac za 4 godziny każdej soboty. Robotnicy zwracają się zatem do p. dyr. Wierzbickiego z zapytaniem, czy mu to jest wiadomem, oraz proszą, aby tę sprawę zbadał i według raz danego przyrzeczenia załatwił.

Ksiądz Pey-Ordeix przeciwko jezuitom. Ksiądz Segismundo Pey-Ordeix z Barcelo-

ny, głośny z tego, iż w dobie dzisiejszej pierwszy otwarcie wystąpił przeciw jezuitom, ogłosił niedawno w dwutygodniku niemieckim „Das freie Wort" artykuł „O jezuityzmie w Hiszpanii", w którym dochodzi do takich konkluzyj: „Swoimi wpływami i szkołami jezuici doprowadzili do upadku szkołę państwową i wogóle świecką, przy pomocy swoich gazet pochwycili w ręce ster opinii publicznej, swemi przedsiębiorstwami zabili przemysł dokoła, eksploatowaniem pobożności odciągnęli klerowi świeckiemu dochody z mszy i wszelkie ofiary na zakładanie pobożnych instytucyj. A w życiu politycznem to popierają i podszczuwają karlistów przeciw obecnej dynastyi, to znów występują jako jej obrońcy. Wczoraj byli wrogami biskupów i zachęcali kler do niesubordynacyi, dziś są ich sprzymierzeńcami i tyranizują księży świeckich. Jednem słowem, w politycznym, religijnym i socyalnym procesie rozkładowym, który obecnie toczy Hiszpanię, towarzystwo Jezusowe jest elementem, wnoszącym najwięcej destrukcyi i zniszczenia". Po tych uwagach ks. Pey-Ordeix wskazuje na dwa przeciwległe prądy, nurtujące w kościele hiszpańskim, a skupiające się około prymasa z Toledo i arcybiskupa z Sewilli Podczas gdy jeden chciałby cofnąć swój kraj w wieki inkwizycyi, drugi domaga się dla kościoła hiszpańskiego takich swobód, jakie posiada Ameryka. Jeszcze większy rozłam religijny panuje w społeczeństwie świeckiem. W dziedzinie ekonomicznej straszna nędza i zastój.

Upadek obyczajowy spotyka się na każdym kroku. „Biskupi dyecezyj nie przewidzianych konkordatem, fałszują kwity na różne wydatki dyecezyalne, ażeby od rządu zabezpieczyć sobie dochody, które im się nie należą. Dyspensy w sprawach małżeńskich i t. p. przedzierżgnęły pałace biskupie w rodzaj urzędów cłowych i podatkowych. Korupcya sfer oficyalnych doprowadziła do katastrofy na Kubie i Filipinach, skąd wyganiano Hiszpanów, jak dzikie zwierzęta. Deprawacya polityczna, nie dająca się pojąć za granicą, doprowadza do takich widowisk, jak wybory w Barcelonie, gdzie władze musiały ustąpić przed ludnością (Przypominamy, iż władze miejscowe, chcąc nie dopuścić do wyboru katalonistów, dopuściły się niesłychanych fałszerstw w lokalach wyborczych, gdy jednak ludność zajęła groźną postawę, a rozrzucone odezwy powoływały obywateli, by z bronią w ręku przybywali do lokalu, gdzie miano oznajmić rezultat wyborów, okazało się nagle, iż 4 kataloniści zostali wybrani, przyp. Red.). Wszelkie pojęcia prawne doprowadzono do bankructwa; policya rekrutuje się z byłych zbrodniarzy, klasztory wypełniają się ludźmi, którzy idą tam tylko dla zdobywania pieniędzy, a tymczasem duchowieństwo parafialne żyje w nędzy, otrzymując miesięczną pensyę 35 pesetów.

Hiszpania jest najnieszczęśliwszym krajem, ponieważ w niej panuje jezuityzm. Naród bez wiary i ufności w siebie, bez siły, bez prawa, bez wiedzy, bez poczucia godności własnej. Nie pozostaje mu nic innego chyba, jak życzyć, by inne ludy poznały, że to jest ból nad bóle i ufać, że sęp jezuityzmu przestanie wreszcie szarpać mięso z kości narodu — trupa. Ale dziś przeczuwać się już daje odruch, a strasznym jest gniew ludu, gdy się mści za to, że moralnie i materyalnie zabito mu kraj ojczysty".

Lampa jerozolimska przylgnęła już na zawsze do osoby ks. Stojałowskiego. W ostatniej swojej kapucynadzie oświadczył wielebny, że u żydów streszcza się cała etyka w banknotach.

Na to odezwał się poseł Loewenstein:

— U innych zaś w lampie!

Proboszcz kulikowski nie odpowiedział na to ani słowa.

Nagroda za lojalność. Najlepiej wyszedł na swojej lojalności ks. Stojałowski. Komisya sejmowa, chcąc widocznie oszczędzić swego nowego sojusznika, nie załatwiła wcale żądania prokuratoryi krakowskiej co do wydania Stojałowskiego, oskarżonego między innemi o sprzeniewierzenie. Drobne grzeczności jednają przyjaciół.

W miejsce zmarłego dra Weigla stawia stronnictwo demokratyczne kandydaturę p. dyrektora Petelenza na posła do parlamentu z miasta Krakowa. Jak się dowiadujemy, p. Petelenz kandydaturę przyjmuje.

Z teatru ludowego. Repertuar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami jest następujący: W czwartek 11 lipca „Trójka hultajska czyli Gałganduch", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami i tańcami. — W sobotę 13 bm. „Ulicznik paryski" w 4 aktach, z panną Jadwigą Czechowską w roli tytułowej i „Awantura przy ulicy Floryańskiej" w 2 aktach. — W niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Czartowska ława". Wieczorem „Trójka hultajska", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach.

Najbliższą nowością „Lygia" Barreta, słynna przeróbka z „Quo vadis" Sienkiewicza, z panną Szymańską w roli Mercii. Kostyumy i dekoracye z teatru hr. Skarbka ze Lwowa.

Zjazd koleżeński po 25 latach. Dnia 7 i 8 września br. odbędzie się zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły realnej krakowskiej, którzy w roku 1876 tę szkołę ukończyli, lub z podpisanym kolegowali. Zgłoszenia przyjmuje inżynier Wilhelm Gałuszka w Krzeszowicach.

Choroba hr. Lonyay. Dzienniki paryskie twierdzą, że hrabina Lonyay cierpi na pomieszanie zmysłów i dlatego umieszczono ją w jednym z zakładów dla obłąkanych w pobliżu Bazylei. W Brukseli zaprzeczają tej wiadomości i twierdzą, że podróż króla Leopolda do Gasteinu nie pozostaje w żadnym związku z rzekomą chorobą hrabiny.

Sejm galicyjski.

(Telefonem).

Prawa obywatelskie nauczycieli.

Lwów, 10 lipca. W dalszym ciągu wtorkowego posiedzenia przyszedł pod obrady wniosek posła Romanowicza, żądający zmiany ustawy dyscyplinarnej dla nauczycieli. Komisya odrzuciła ten wniosek i dla zmylenia opinii publicznej zaproponowała, aby Wydział krajowy „badał dalej" tę sprawę.

P. Romanowicz wykazuje samowolę rady szkolnej wobec nauczycieli i broni swego wniosku.

P. Bernadzikowski wskazuje jako przykład prześladowania nauczycieli sprawę dyrektora Rosoła z Żywca. (Pisaliśmy o niej swego czasu. *Red.*).

Bobrzyński oświadcza, że „zasadniczo" zgadza się z p. Romanowiczem, ale... zmiany, które on proponuje, są nieodpowiednie (filut!), bo ograniczają swobodę (czytaj: samowolę) rady szkolnej. Co do sprawy Rosoła, to, zdaniem mówcy, jest ona przedstawioną tendencyjnie.

Wniosek p. Romanowicza odrzucono.

Odpowiedzialność namiestnika wobec sejmu.

Następnie przyszedł pod obrady wniosek p. Romanowicza, żądający zmiany regulaminu sejmowego w tym kierunku, aby nad odpowiedzią przedstawiciela rządu była dopuszczalną dyskusya. Komisya prawnicza zgodziła się na ten wniosek, ale z tem ograniczeniem, aby po przeprowadzeniu dyskusyi nie można było żadnych stawiać wniosków.

Komisarz rządowy hr. Łoś zgodził się na to ograniczenie, wiedząc dobrze, że dyskusya bez uchwał jest prostem młóceniem słomy.

Wniosek komisyi przyjęto jednogłośnie; opozycya nie miała mu również nic do zarzucenia.

Przebiczowanie budżetu.

Po załatwieniu tych wniosków rozpoczęło się błyskawiczne uchwalanie budżetu. Referenci mruczeli swoje referaty, posłowie wyciągali mechanicznie ręce, nie wiedząc, jak głosują. Najważniejsze sprawy pominięto milczeniem i jednym tchem uchwalono pozycye: VIII. utrzymanie pomników historycznych (81.515 K); IX. Kwaterunkowe żandarmeryi (504.725 K); X. Wydatki na komunikacye (3,461 549 K); XI. Dotacye dla zakładów krajowych (56.429 K); XII. Wydatki na szupaśnictwo (50.000 K); XIII. Budowy wodne i melioracye (1,233.290 K).

Z ciekawszych momentów dyskusyi wymieniamy:

Ks. Stojałowski wystąpił przeciw podwyższeniu subwencyi „Sokołom", ponieważ nie są demokratami.

Petycyi dyrektora teatru krakowskiego, p. Kotarbińskiego, o podwyższenie subwencyi do 24 000 kor. komisya odmówiła, proponując uchwalenie dotychczasowej subwencyi w kwocie 16.000 koron. Sejm przychylił się, mimo przemówienia p. Rottera, do wniosku komisyi.

Posiedzenie popołudniowe zamknięto o godz. 4 30.

Posiedzenie wieczorne.

Lwów, 10 lipca. Na posiedzeniu wieczornem biczowano dalej budżet i uchwalono pozycyę: XIV. Umarzanie pożyczek (2,977 784 K); XV. Wydatki na rolnictwo i górnictwo (1,285.191 K); XVI. Na podniesienie rękodzieła i przemysłu (420.610 K); XVII. Rozmaite wydatki (508.447 K).

Na pokrycie tych wydatków, które wynoszą ogółem 21 milionów koron, preliminuje budżet: dochody własne w kwocie 5,634.472; dochód z zaciągnąć się mającej pożyczki 2,000.000; razem: 5,605.403 koron.

Na pokrycie niedoboru pobierany będzie dodatek do państwowych podatków bezpośrednich, a mianowicie:

a) dodatek do państwowego podatku gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i 5-procentowego podatku od domów wolnych, w wysokości 60 groszy od każdej korony całej przepisanej należytości tych podatków;

b) dodatek do państwowych bezpośrednich podatków osobistych, ustanowionych ustawą z dnia 25 października 1896, z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, w wysokości 66 groszy od każdej korony całej przepisanej należytości tych podatków.

Opodatkowani w mieście Krakowie, tudzież w powiatach krakowskim i chrzanowskim, opłacać będą dodatek do podatków pod a) wymienionych, w wysokości 49 groszy, zaś do podatków w tymże ustępie pod b) wymienionych 55 groszy od każdej korony całej należytości tych podatków.

Przyjęto dalej następujące rezolucye:

1. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia chwilowej pożyczki w funduszach własnych lub w Banku krajowym w wysokości 1,970.931 kor. w gotówce za $4^1/_2$% oprocentowaniem i wstawia w budżet dochodów na r. 1901 kwotę 1,970.931 kor., jako dochód z zaciągnąć się mającej pożyczki.

2. Sejm wzywa ck. rząd, ażeby w drodze ustawodawczej zapewnił krajom koronnym udział funduszów krajowych w państwowym podatku konsumcyjnym od piwa w stosunku do konsumcyi tego artykułu w poszczególnych krajach tak, jak to zapewnionem zostało co do podatku konsumcyjnego od wódki, ustawą uchwaloną przez obie Izby rady państwa w dniu 4 czerwca 1901.

Z jałowej dyskusyi podajemy następujące szczegóły: Przy sprawozdaniu komisyi szkolnej zabrał głos p. Wójcik i skrytykował ostro wydawnictwa szkolne.

„Objektywny“ marszałek przerwał mu mowę, oświadczając, że mówi nie do rzeczy.

Ks. Stojałowski wystąpił znów w roli obrońcy szlachty i odpowiadał Wójcikowi, że przesadza w zarzutach.

Koniec sejmu.

Po załatwieniu budżetu rozpoczęły się oficyalne przemówienia: marszałek Badeni chwalił ubiegłą sesyę i pracowitość posłów; arcybiskup Bilczewski dziękował Badeniemu i... komisarzowi hr. Łosiowi. Hr. Piniński usprawiedliwiał rząd i jego stanowisko wobec sejmu, a wkońcu dziękował p. Kramarczyk imieniem posłów chłopskich Badeniemu.

Wreszcie o godz. 11 min. 40 zamknięto ostatnią sesyę 7 peryodu sejmu galicyjskiego.

Z literatury i sztuki.

Opera. *(a)* Inauguracyjne przedstawienie opery p. Pawlikowskiego na scenie krakowskiej okazało, że w tych wieściach jakie fama niosła ze Lwowa o niebywałym rozkwicie tej opery, niema wcale przesady. Chór i orkiestra pod kierownictwem pana Spetrino, stanęły na takiej wyżynie, że tak dobrze znaną operę, jak „Halka“ Moniuszki, słuchało się jako rzecz zupełnie nową. Obsada była znakomita. Wystarczy powiedzieć, że partyę Jontka śpiewał pan Myszuga, któremu w tej roli nikt jeszcze nie dorównał. Tytułową rolę wybornie odśpiewała p. Korolewiczówna. Pp. Jeromin (stolnik), Szymański (Janusz) i Ruszkowska, dopełnili harmonijnej całości. Publiczność, która mimo niezmiernie wygórowanych cen szczelnie wypełniła teatr, darzyła artystów oklaskami bez końca, zwłaszcza pp. Korolewiczównę i Myszugę, którzy otrzymali wieńce i kwiaty. Również tańce (mazur i góralski) wykonane w pięć par z pp. Staszkówną i Żymirskim na czele wypadły bardzo dobrze. Już po tem pierwszem przedstawieniu spodziewać się można, że sezon operowy w Krakowie zgotuje muzykalnej publiczności naszego miasta szereg prawdziwych biesiad artystycznych.

Żałować tylko wypada, że tylko wybrana garść uczestniczyć w nich będzie, podczas gdy szerokie warstwy ludności będą od nich wykluczone. Niestety, w kapitalistycznem społeczeństwie kultura i sztuka są monopolem klas posiadających.

Telegraf i telefon.

Spadek kursów na giełdzie.

Wiedeń, 10 lipca. Na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej nastąpił wczoraj znaczny spadek kursów z powodu niepomyślnych wiadomości z Nowego Jorku, gdzie spadły akcye kolejowe i stalowe.

Oprócz tego przyczyniły się do spadku walorów wiadomości o dżumie w Turcyi i o pożyczce bułgarskiej w Rosyi, która oznacza wzmożenie się wpływów Rosyi na Bałkanie.

Obstrukcya w sejmie tyrolskim.

Insbruck, 10 lipca. W sejmie tyrolskim rozpoczęli posłowie włoscy obstrukcyę z tego powodu, ponieważ dotychczas nie wstawiono do porządku obrad sprawy podziału Tyrolu na część niemiecką i włoską. Posłowie włoscy wnieśli mnóstwo interpelacyj, których odczytywanie zabrało wiele czasu. Krążą wieści, że sejm w razie dalszego trwania obstrukcyi będzie zamknięty.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 10 lipca. W Alameda urządzili robotnicy pochód demonstracyjny. Policya wezwała zebranych do rozejścia się i aresztowała jednego robotnika. Robotnicy starali się aresztowanego odbić, co skłoniło policyę do użycia broni palnej. Kula trafiła jedno dziecko w głowę. Następnie wkroczyła kawalerya i piechota i zaprowadziła „porządek“.

Madryt, 10 lipca. Prefekt Sevilli donosi, że między robotnikami strejkującymi a sprowadzonymi do pracy przyszło do starcia, podczas którego 1 robotnik zginął. Śledztwo w tej sprawie zostało wdrożone.

Dżuma.

Konstantynopol, 10 lipca. Sprowadzono tutaj angielskiego bakteryologa, który badał bakcyle dżumowe w Indyach.

Londyn, 10 lipca. Według urzędowych wiadomości z Hongkongu w ciągu ubiegłego tygodnia zachorowało na dżumę 74 osób, zmarło 64.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 10 lipca. Urzędowe dzienniki ogłaszają sprawozdanie lorda Kitchenera o operacyach wojennych w południowej Afryce od marca, do maja. W sprawozdaniu tem Kitchener zaznacza, że Burowie, którzy wkroczyli do Kaplandu, otrzymywali stałą pomoc od tamtejszej ludności w formie nowozaciążnych i żywności. Zwłaszcza wielką pomoc okazywała im ludność wiejska, informując o ruchach wojsk angielskich. W ostatnich czasach (t. j. w końcu czerwca) spostrzedz się dało pewne wrzenie w północno-zachodniej części kolonii, gdzie oddziały Burów niepokoiły forpoczty angielskie.

Bruksela, 10 lipca. Na posiedzeniu Izby wniósł pos. Maenhout interpelacyę z powodu wydalenia Andrzeja Deweta (bratanka generała burskiego) z Belgii. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że policya nie wzywała wcale Deweta do opuszczenia granic Belgii.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).